



Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen.
z odnowieniem 50 fen.,
w księgarniach, agenturach, u kolporterów miesięcznie 50 fen. — przy
odebraniu w ekspedycji Wrocław i. Hummeret 39/41. miesięcznie 45 fen.

Telefon 22271
Konto czekowe nr. 190.
Schles. Volksztg., Breslau

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetrowy
Ogólne ogłoszenie 25 fen., poszukania i polecenia po 15 fen. za wiersz.
Miejsce płaty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru

Numer 52

Wrocław (Breslau), 24 grudnia 1933

Rocznik XXXIX

Stać się nowym człowiekiem.



dzisiejsza Ewangelja św. znowu prowadzi nas nad brzegi Jordanu i w dalszym ciągu opisuje działanie poprzednika Chrystusa Pana, Jana Chrzciciela św.

Św. Łukasz Ewangelista oznaczywszy dokładnie czas, w którym się to działo, dodaje te słowa: „wtedy stało się słowo Pańskie do Jana, syna Zachariaszowego na puszczy”. Te słowa oznaczają, że Pan Bóg wezwał św. Jana, który od młodości mieszkał na puszczy, prowadząc tam surowe życie, aby porzucił pustelnię swoją i zaczął przygotowywać naród żydowski na przyjęcie Mesjasza. I Jan posłuszny woli Bożej, natychmiast udał się tam, gdzie go głos Boży posyłał.

„I przyszedł — pisze dalej Ewangelista — do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.”

Wszystkich żydów, którzy doń przychodzili, wzywał on z zapalem do pokuty za popełnione grzechy i do poprawy życia mówiąc do nich: „Gotujcie drogę Pańską, czynicie proste ścieżki Jego, wszelka dolina napełniona będzie, a wszelka góra i pagórek ponizn będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi.” Przez góry i pagórki rozumie Jan św. liczne grzechy ludzkie; doliny wyrażają brak cnót i dobrych uczynków, krzywe drogi, to są krzywdy, zdzierstwa, oszukaństwa, niegody, gniewy i nienawiści. Więc właściwe znaczenie słów św. Jana jest takie: Jeśli chcecie godnie przyjąć Mesjasza, to usuńcie wszystko, co Mu jest niemiłe. A więc zgładźcie pokutą grzechy, naprawcie krzywdy wyrządzone, usuńcie gniewy, urazy i nienawiści wzajemne, a natomiast wzbogaćcie dusze wasze dobremi uczynkami.

Tak mówił św. Jan do żydów. Lecz te słowa jego również dobrze stosują się i do nas, bo czyż my mniejszymi grzesznikami jesteśmy, niż byli żydzi za czasów św. Jana? Niestety, złość ludzka dziś jest jeszcze większa, niż była dawniej. Dziś zepsucie ogarnia wszystkie warstwy społeczne, tak, że śmiało można odezwać się słowy Pisma św.:

Adwent.

„Rorate coeli desuper,”
Brzmi wiernych śpiew w kościele,
„Splyń z rosą, Zbawco, z niebios sfer
Na ziemię w ludzkim cie!”

Lud patrzy w duchu hen na Wschód,
Skąd przyszło nam zbawienie,
Przystraja serce w perły cnót
Na „Boże Narodzenie”.

Już — dzieci śnią o blasku świec,
I dziadus o nim marzy;
Tu szepty, tam głośniejszy wiec;
Co żyw, o „gwiazdce” gwarzy.

Zachwycie święty młodych lat,
Zawitaj w nasze progi,
Opromień wnętrze biednych chat
I żywot dziś ubogi!

Niech ten zbawienny ubogi czas
Znów ziści dusz tęsknoty,
Niech mimo burz nie zgasi w nas
Nadziei promyk złoty!

Ks. Bujara.

„Wszelkie ciało zepsuło drogi swoje” (Gen. 6, 12). „Zgrzeszeliśmy, nieprawość czyniliśmy, niebożnieśmy się sprawowali, odwróciliśmy się i odstąpiliśmy od przykazań” (Dan. 8, 5). Przeto aby otrzymać przebaczenie, trzeba koniecznie pokutować. „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy też zginiecie” (Łuk. 12, 5). A więc czynić pokutę należy czempredzej nie zwlekając ani jednej chwili, bo, jak mówi św. Jan, może siekiera do pnia już przyłożona, zapobiegijmy więc temu cięciu, aby nas Bóg nie ściał na ogień wieczny.

Przede wszystkim w tym celu trzeba wyznać wszystkie grzechy, o które nas obwina sumienie nasze, w trybunale Pokuty św. Następnie w serdecznym żalu i skrusze trzeba



X-88786
29959 III

przebłagać Majestat Boży za nasze złości, jak to czynił król Dawid, Magdalena, Piotr św. i tylu innych Świętych. Wreszcie oprócz żalu trzeba także koniecznie wyrzec się na przyszłość wszystkich grzechów, trzeba zmienić dotychczasowe życie, czyli jak mówi św. Paweł Apostoł: „Stać się nowym człowiekiem“. Do tego również nawołuje nas Bóg przez usta Proroka: „Obmyjcie się, czystymi bądźcie, przestańcie źle czynić, uczcie się dobrze czynić“ (Ps. 1, 16).

Taką przeto ma być pokuta nasza jeśli chcemy, aby ją Bóg przyjął, winy nam przebaczył i za nie karał w wieczności.

Wreszcie w ostatnich wierszach dzisiejszej Ewangelii świętej zapowiada św. Jan, że „wszelkie ciało“, to znaczy: wszelki człowiek, „ogładać będzie zbawienie Boże“. Te słowa dotyczyły nie tylko Żydów, którzy mieli wkrótce ogładać Zbawiciela, lecz odnoszą się także do nas. Wszakże jutro obchodząc będziemy święto Narodzenia Chrystusowego. Jeżeli przeto stosownie do słów św. Jana przygotowujemy się na tę uroczystość, przez szczerą pokutę, a serce nadto ozdobiśmy pobożnością, wiarą i miłością, to i do nas przyjdzie Pan Jezus. napełni nas swoją łaską, i pomimo ciężkie czasy, święta upłyną nam szczęśliwie

i pogodnie, a to już jest wielkiem szczęściem, które, dał Boże aby się stało udziałem wszystkich ludzi dobrej woli.

Niedziela czwarta Adwentu.

Lekcja. 1. Kor. 4, 1-6.

Bracia! Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już szukają między szafarzami, aby który nalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sądzę. Albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion: a który mię sądzi, Pan jest. A tak nie sądzić przed czasem, aby Pan przyszedł: który też oświeci zakrycia ciemności, i objawi rady serc: a tedy chwała będzie każdemu od Boga.

Ewangelja św. według św. Łukasza 3, 1-6.

Piętnastego roku panowania cesarza Tyberjusza, gdy Poncjusz Pylat rządził ziemią żydowską, a Heród był tetrarchą galilejskim, a Filip, brat jego, tetrarchą iturejskim i trachonitskiej krainy, a Lizanjasz abilejskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza, stało się słowo Pańskie do Jana, syna Zachariaszowego, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księdze mów Izajasza Proroka: „Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Panu, czynicie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona, a wszelka góra i pagórek poniżone będą, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże.“

GLORIA IN EXCELSIS DEO!

„Gloria in excelsis Deo“ wołają ludy chrześcijańskie w dniu Bożego Narodzenia.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, drży radośnie z ust i te słowa jak dobra, wesola nowina rozbrzmiewają w czasie świąt po kościołach bożych, rozbrzmiewają po domach miast a chatkach wiejskich, zwiastując wszystkim wiernym wesele wielkie.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, będą w dniach świątecznych powtarzały umyśli i usta, kiedy się wieczorem rodzina zbierze przy domowym ognisku i zanuci piękne kolendy.

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, jakże często słowa te powtarzaliśmy, jak często odbijały nam się o uszy! Ale czy zastanowiliśmy się choć raz nad tem, jaka głęboka i potężna myśl, jaka wielka obietnica zawarta w tych prostych słowach: „Pokój ludziom dobrej woli“.

„Pokój ludziom“, zapowiada Ewangelja; ale jakież to pokój? Przecież nie pokój zubożnienia i bezmyślności, nie pokój dusz ciasnych i zmartwiałych, spokojnych własnym lenistwem, ale wewnętrzne zadowolenie, będące dziełem jedynie dusz prawdziwie bożych, pokój, który jest najczystsze szczęście na ziemi.

Taki to pokój zwiastuje ludziom Ewangelja, w którym głosi radosną nowinę o przyjsciu na świat Zbawiciela, bo taki właśnie pokój przyniósł Mesjasz ludziom. Ale nie wszystkim, a jedynie, wedle słów Ewangelji, ludziom dobrej woli, dał i zostawił Zbawiciel ten pokój. Co to znaczy człowiek dobrej woli?

Dobra wola w człowieku jest to ta sprężyna wewnętrzna, skłaniająca go do prowadzenia życia po bożemu, to jest według zasad Kościoła, sprężyna kierująca myśli, uczucia

i uczynki jego do dobrego, jest to ta zewnętrzna potrzeba charakteru: czynić zawsze dobrze.

Człowiek dobrej woli nie spełni z rozmysłem postępków, o którym nie będzie przekonany, że postępki ten dobre tylko wydać może owoce, że przysłuży się dobrej sprawie wśród bliźnich.

Człowiek dobrej woli nie odda się nigdy samolubstwu, nie będzie nigdy szukał własnych korzyści ze szkodą drugim, ale dobro społeczne, wspólne dobro bliźnich, współbraci, będzie zawsze postępów jego ostatnim i najgłówniejszym celem.

Dla tego to „dobra wola“ jest najsilniejszą dźwignią społeczną; jest więcej: podwaliną, na której dopiero prawdziwe cnoty obywatelskie rozwinać, rzetelne życie społeczne, religijny zapał zakwitnąć mogą.

„Bóg się rodzi, moc truchleje“, śpiewamy Dzieciątka na chwałę. Śpiewamy piękne kolendy w kościele, że zda się, echo pieśni mury kościoła rozsadzi. Śpiewają młodzi, starzy, a wszyscy przejęci są radością ogromną, nadzieją.

Pogodny, radosny nastrój panuje w każdej rodzinie. W Boże Narodzenie skupiamy się wszyscy w kole rodzinnem, koło drzewka, przy stole wigilijnym. Ta wielka tajemnica owej nocy świętej przejmie młodych i starych, rodziców i dzieci. Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...

Wszyscy czujemy się przedziwnie zbratani i złączeni jednym świętym węzłem wzajemnej miłości. Czujemy, że mocno i niewzruszenie oparci jesteśmy o Jezusa Chrystusa, Pana naszego, Jego Boską naukę i Kościół Jego święty katolicki. Takie to blaski jasne i promienne padają od źródła Jezusowego na dusze nasze. Nieprzeparta moc bije

Z życia Świętych.

Św. Szczepan, pierwszy męczennik.

(26 grudnia.)

Jakaż to wspaniała postać ten św. Szczepan! Mąż w kwiecie wieku, którego oblicze cudownie piękne, jaśnieje jakby oblicze Anioła, pełen dobroci serca i łagodności, a przytem pełen łaski i Ducha Św., pełen mocy Bożej, a takiej wymowy, że nikt się nie mógł sprzeciwić mądrości i duchowi, który zeń przemawiał. Jeszcze nim został uczniem Pana Jezusa, był już w wielkim poszanowaniu

u Żydów dla budującego życia i dla znajomości Boskiego prawa. Przyjąwszy wiarę Chrystusową i ukochwawszy Pana Jezusa całym sercem, został wyświęcony na diakona, i był prawdziwym ojcem i opiekunem wzgardzonych wdów i sierot, a przytem otrzymał łaskę czynienia cudów. To też garnęli się wszyscy do niego, a on tak dziwnie pięknie przemawiał, że lud gromadnie do Pana Jezusa się nawracał; ale to samo było powodem, że go przewrotni Żydzi zgładzić postanowili. Słuchając jego jasnej nauki, zgrzytali zębami z złości, a nie mogąc go prawdą pokonać, uciekli się do oszczerstwa, rozsiewając fałszywe pogłoski, jakoby on bluźnił Bogu, Kościołowi i Mojżeszowi: Pozwali go tedy

Kolenda.

Gdy śliczna Panna Syna kołysała,
Z wielkiem weselem tak Jemu śpiewała:
Li li li li li, moje dzieciąteczko
Li li li li li, śliczne Paniąteczko.

Wszystko stworzenie śpiewaj Panu swemu,
Pomóż radości wielkiej sercu memu:
Li li li li li, wielki królewiczu,
Li li li li li, niebieski dziedzicu.

Sypcie się z nieba liczni Aniołowie,
Śpiewajcie Panu niebiescy duchowie:
Li li li li li, mój wonny kwiateczku,
Li li li li li, w ubogim żłobeczku.

Cicho wietrzyku, cicho południowcy,
Cicho powiewaj, niech śpi panicz nowy:
Li li li li li, mój wdzięczny Synaczkę,
Li li li li li, miłuchny robaczku.

Cicho bydlatka parą puchajcie,
Ślicznej Dziecinie snu nie przerywajcie:
Li li li li li, mój jedyny Panie,
Li li li li li, jedyne kochanie.

Spijże już sobie moja perło droga,
Niech Ci snu nie rwie żadna przykra trwoga:
Li li li li li, mój śliczny rubinie,
Li li li li li, póki sen nie minie.

od Dziecięcia Nowonarodzonego. Choć od wieków rokrocznie Świat chrześcijański obchodzi Boże Narodzenie, siła i urok wielkiego wydarzenia betleemskiej nocy pozostawiają te same.

Wstępujesz w pierwsze święto Bożego Narodzenia do kościoła, wszystko jedno czy na wsi lub w mieście. Widzisz kościół napełniony po brzegi. Echo pieśni rozlega się siłą. W dniu Bożego Narodzenia jednak maleją ludzie w obliczu Majestatu Boskiego. Niezłębiona tajemnica Bożego Narodzenia, głęboka wiara w Dziecię Jezus, wyrażana w pieśniach, śpiewanych przez dzieci i starych, przez ludzi wiedzy i prosty lud, niedowiarkom także wyciska na usta imię Jezus.

Ta silna wiara w Boga, którą odznacza się nasz lud, tworzy silny wał obronny przeciw wszelkim zakusom, z którejkolwiek strony one w najświętsze nasze uczucia

religijne skierowane by zostały. W umiłowaniu idei katolickiej jest nasza moc i nasza nadzieja w lepszą przyszłość.

Redakcja „Postańca“ przesyła w dniu wigilijnym wszystkim swoim Czytelnikom

serdeczne pozdrowienie.

Nie wszędzie i nie do wszystkich chat doleci nasz głos. Niechże przynajmniej tam wszędzie, gdzie pismo nasze stało się przyjacielem rodziny, krzepi życie, niech je uszlachetnia, niech niesie dobrą nowinę. Niech wszędzie się pokój wśród ludzi dobrej woli, budzi dobrą wolę służenia zawsze i wszędzie dobrej sprawie.

Pierwsza Jasełka.

Piękny las w Grecio na stokach włoskiego Apeninu był w noc wigilijną roku Pańskiego 1223 świadkiem dziwnego zajścia. — Seraficzna miłością rozpalone serce św. Franciszka chciało tym razem w prosty, dziecinny prawie sposób uzmysłowić ukochanym prostaczkom świętą tajemnicę Wjelenia Syna Bożego; nie pod odłoną subtelnych dociekań filozoficznych albo napuszonych słów ale naocznie mieli oglądać wszystko, co niegdyś w Betleem się stało.

Z polecenia więc św. Franciszka ustawiono w lesie w sam wieczór wigilijny żłobek z figurą Dzieciątka Jezus i przyprowadzono wołu z osłem. Okoliczny lud, pasterze z gór, Bracia zakonnicy Świętego okolili na klęczkach Boską Dziecinę wśród śpiewu specjalnie do uroczystości zastosowanych pieśni, trzymając w ręku pochodnie i świece woskowe. Pod sklepieniem zaś leśnym z drzew, nad którym rozpięte było jeszcze inne natkane milionami gwiazd, odprawił kapłan Ofiarę św., do której usługiwał Franciszek: Wybraniec Boży, Kochanek biedy i Miłośnik przyrody.

Pod koniec Mszy św. podniósł w górę stygmatem Ran Chrystusowych naznaczone dłonie i płomiennym słowem,

przed swój sąd, któremu przewodniczył Kajfasz i wnieśli nań owe fałszywe skargi. Ale Szczepan stał spokojny jak baranek, a mężny jak lew i z apostolską śmiałością zbijał ich oszczerstwa, zarzucając im ich upór, z jakim się Duchowi Św. sprzeciwiać śmieli.

Wtem zajaśniało oblicze jego, jakby Anioła, oczy wzniosł ku niebu i ujrzał majestat Boży, a Jezusa po prawicy Ojca niebieskiego. Widząc to, mówił z rozpromienioną twarzą: „Oto widzę niebo otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy mocy Bożej.“ Powstała wielka wrzawa między żydami, zatykali sobie uszy, jak wilcy drapieżnicy rzucili się na bezbroznego i wywłóczyli go za miasto, ukamienowali. Gdy grad ciężkich kamieni

a więcej jeszcze sercem przemówił do serc wieśniaczych, zapalił wyobraźnię i dusze tych „wielkich“ dzieci, porwał za sobą i rzucił się potem w proch przed Dzieciątkiem — Bogiem w żłobku.

Z pobliskiej zaś gęstwiny „brat“ wilk i „siostra“ łania z podejrziwym zrazu niedowierzaniem spoglądali na niezwykły i uroczysty ubiór swego kochanego kazańdziej, potem z rosnącym podziwieniem śledzili go przy sprawowaniu świętych funkcji, nie rozumiejąc z tego, co się przed nimi działo. Osiołek tylko sam jeden smutnie zwiesił głowę: być może, że w ten sposób okazać chciał swoje niezadowolenie z niezwykle, nadprogramowej przechadzki nocnej, albo też była to pokuta za swawolę przodka, który to kiedyś wykradał bezwstydnie siano z pod głowy śpiącego Dzieciątka w stajence.

I było to nowe misterjum — powiada naoczny świadek, „dla ludzi i bydła rozkoszne“. A z pewnością nikomu z obecnych tam ani przez myśl nie przeszło, że tam w Grecio odbywały się w tę noc wigilijną narodziny naszych koled, jasełek, a w dalszym ciągu teatru chrześcijańskiego na Zachodzie.

druzgotał mu kości, a krew strumieniami płynęła z ran otrzymanych, Szczepan zawołał: „Panie Jezus, przyjm ducha mego.“ Następnie osłabiony, upadł na kolana i modlił się, głosem dzwiecznym za wrogów swoich. A rzekłszy to, zasnął w Panu. Był on pierwszy, co życie swe oddał za wiarę w Jezusa, dlatego się też pierwszym męczennikiem zowie.

Oto prawdziwy uczeń Chrystusowy, który dla nieprzyjaciół nie zna innego uczucia, jak tylko przebaczenie, tylko gorącą modlitwę, aby im Bóg przebaczył. Nie godzien jesteś miana ucznia Chrystusowego, ani się spodziewaj, aby cię Pan Jezus za swego uznał w dzień sądu, jeżeli nie potrafisz przebaczać i to z serca nieprzyjaciółom twoim.

Prawda katolicka.

Niezwykłe nawrócenie.

W Niemczech, przed laty, powstało towarzystwo protestanckie, mające za cel walkę z Kościołem katolickim, pod hasłem: „precz z Rzymem“. Wszelkie pomysły ataków na Kościół rodziły się w tem towarzystwie, ono je podsuwało rządowi i szerokim warstwom. Jednym z przywódców tego związku był dr. Jan Albani, pastor w Saksonji. W r. 1921 7 lutego ten zawzięty wróg Kościoła ogłosił swe nawrócenie. Jego zdumiewający krokściągnął na nawracającego się pastora gromy protestantów i rozpętał dookoła jego osoby straszną burzę. Po uciszeniu się burzy, ogłosił dr. Albani niedawno w jednym z pism swe wyznanie.

Stwierdza naprzód, że w młodości pozostawał wyłącznie pod wpływem nauki Lutra, katolicyzmu zupełnie nie znał, jak tylko z opowiadań jego wrogów. Nic dziwnego, że będąc pastorem w Styryi, stanął na czele wrogów Kościoła, Tę epokę życia nazywa dr. Albani „najsmutniejszym okresem“. Nietylko ze względu na spustoszenia, jakie czynił w duszach katolickich, ale także i ze względu na własny stan duchowy.

Życiorysy.

ALBAN STOLZ.

(1808—1883.)

(Ciąg dalszy.)

„W dziesiątym, czy jedenastym roku życia zostałem uczniem w Rastatt w tamtejszem liceum. Czulem do systematycznej nauki wstręt nieprzeciętny, bo nie chciałem być niczem, ani przygotowywać się do jakiegokolwiek przyszłego zawodu. Wtedy mi mówiono, że, jeżeli nie chcę się uczyć, muszę się przygotować do rzemiosła, i to doprowadziło mnie nareszcie do tego, że się wzięłem do nauki w Rastacie. Tam mnie oddano na stancję do zarządzającego zamkiem. Była to zacna rodzina, która, żeby powiększyć swe dochody, przyjmowała do siebie na mieszkanie liceistów. W skład licealnego personelu nauczycielskiego wchodził duchowni i świeccy. Pod względem religijnym wszyscy nauczyciele świeccy byli dla nas przykładem. Żaden z nich nie odzywał się z niczem takim, co by obrażało nasze przekonania katolickie. To też panował tu i między uczniami duch zupełnie dobry. Przez długie lata nie słyszałem gorszącego słowa. Przecież w środowisku, którego jednostki ze zrozumieniem i przekonaniem wyznają prawdziwą religię, trudno, żeby nie panowała pobożność. Nauka religii była w liceum traktowana jak inne przedmioty: wykładano ją, uczniów pytano, ale, niestety, bez żadnego ciepła. Muszę przyznać, że nigdy tam nie dochodziły mnie wieści o występkach młodego wieku, o czem, jak mi powtarzano, zawsze była mowa w tego rodzaju innych szkołach. Ze wszystkich wykładanych przedmiotów najmilszą albo raczej jedynie miłą była dla mnie fizyka, stosowana matematyka i trochę astronomja, której uczył kandydat na nauczyciela. Wogóle byłem leniwym uczniem, przeto wszystko przez ośm lat szło mi decrescendo, tak przynajmniej oceniali mnie nauczyciele. W pierwszych dwóch klasach otrzymałem „pierwszą“ ocenę, dwie następne były słabsze; w następnych dwóch latach zaledwie mnie pochwalono, w dwóch ostatnich już mnie nie chwalono; profesor zaś filozofji powiedział nawet o jednej z moich robót piśmiennych, że jest niedbała. Słowem, uczyć się wiele nie chciałem, ale zato czytałem chętnie i dużo cokolwiek mi wpadło w oczy

Wyznaje dalej szczerze, że zwyczajny protestantyzm już mu nie wystarczał. Raził go w nim spaczony pogląd na Boga i brak ściśle wewnętrznego życia religijnego. Jako pastor w Saksonji próbował stworzyć nowy kierunek religijny w protestantyzmie; w tym celu podjął się obowiązków wychowania „duszpasterzy“ protestanckich. W jakim kierunku szły jego zainteresowania wtedy, świadczy to, że się zajmował przez długi czas „ćwiczeniami duchownymi“ św. Ignacego Loyoli.

Przychodzi wojna. Dr. Albani przeżywa ją jako proboszcz dywizyjny. Po raz pierwszy — zaznacza — mógł poznać olbrzymi wpływ religii katolickiej na duszę ludzką; uderzyły go przedewszystkiem skutki, jakie przyjęcie Sakramentów św. sprawiło na katolickich żołnierzach w czasie wojny. Zrozumiał, że dają one nowe życie, życie nadprzyrodzone, i że właśnie tego brak protestantom.

Zrozumiawszy ten brak w protestantyzmie, wyciągnął stąd wnioski — został katolikiem.

Oto jeden z tych wielu, którzy „szukają Boga“, jak się mówi, uczniwie, bez uprzedzeń. Jest uderzające, że tylko Kościół katolicki ma tak szlachetnych nawracających się, Ani na kalwinizm, ani protestantyzm nie nawraca się nikt po długich studiach i po długim namyśle; owszem robi się to szybko, najczęściej pod wpływem namietności. Jedynie na katolicyzm nawracają się ludzie — szukający prawdy, i tylko prawdy!

i ręce. Na stancji u zarządzającego zamkiem liceiści wciągnęli mnie do wielu swawolnych uczniowskich wybryków; tego wszakże rodzaju figle wśród młodych ludzi były zwykłą rzeczą. Nie było w tem jednak nic przekraczającego granicę przyzwoitości. Jedno tylko nadużycie dochodziło niekiedy do niewłaściwych rozmiarów, mianowicie gra w karty. Ale chociaż graliśmy na pieniądze, nikt nie poniósł straty materialnej, bośmy tylko zapisywali, ile jest winien jeden drugiemu; długów tych wszakże nikt nikomu nie płacił. Pociągało to tylko za sobą dużą stratę czasu. Nawet w domu, w czasie feryj, dużo grałem w karty, ale wkrótce poznałem zupełnie jasno, jak niewłaściwe jest użycie czasu na tę zabawę i że na próżno siedzieć, nie wiadomo dokąd, bez poważnego zajęcia, a przytem zajmować się błahemi kombinacjami wyobraźni jest prawdziwą beczynnością niegodną myślącego człowieka. Drugą namietnością, która mnie opanowała wówczas, były widowiska. W zamku mieliśmy obszerny teatr, w którym ta sama trupa, która wystawiała w letnim sezonie swe sztuki w Baden-Baden, w zimie je powtarzała w Rastatt. Najczęściej wystawiano rzeczy, opiewające waleczność rycerzy. Jako członek rodziny zarządzającego zamkiem, razem ze wszystkimi miałem wolny wstęp do tego teatru darmo, z czego korzystałem sumienie nie tak, że trzy razy na tydzień chodziłem na przedstawienia. Stąd stałem się namietnym czcicielem sztuki teatralnej. Mimo to mogę stanowczo twierdzić, że pod żadnym względem, o ile się orjentuję, nie wpłynęło to ujemnie na mój światopogląd. Zwróciło to mnie tylko ku romantyzmowi. My, mniejsi uczniowie, od czasu do czasu sami wystawialiśmy własne, przez nas ułożone, sztuki rycerskie, przytem linij używaliśmy zamiast mieczów, a kilka pokoi zamku służyło nam za scenę. Może miałem 12—13 lat, gdy napisałem właśnie tego rodzaju sztukę rycerską, w której występował smok i jaskinia. Jaskinię i smoka odtworzyliśmy w ten sposób, że jeden z nas siedział w kucki pod stołem i wydawał przeraźliwe głosy. O gimnastycznych ćwiczeniach szkolnych, albo o łacińskich wykładach, wtedy nie wiedziiano nic prawie. Uczniowie oddawali się zabawom młodzieńczym, biegali tam i sam, dużo się bawili. Uwydatniały się wtedy indywidualne uposobienia, siła w bieganiu, zręczność na ślizgawce, w pływaniu, przy zbieraniu roślin itp. My, mieszkańcy zamku, oddawaliśmy się szczególniejszym ćwiczeniom, odważnie i śmiało łażąc dookoła jak koty i kuny po łupko-

wych dachach i barjach. W lecie, rano, o piątej chodząc regularnie do cudnego, dębowego lasu, który wtedy otaczał Rastatt dalekim kręgiem. Około siódmej wracałem do domu, piłem kawę, i wtedy zaczynała się smutna proza dnia, mianowicie siedzenie kilka godzin w szkole. W Rastatt doszedłem do ostatniej klasy licealnej, ale nawet po egzaminie dojrzałości podobnie, jak przy wstąpieniu do najniższej klasy przed ośmiu laty, nie wiedziałem, czembym chciał być. Mogę całą prawdę wyznać, że nie miałem ochoty do żadnego stanu, a więc właściwie chciałem być niczem. Ojciec zostawił mi w tym względzie swobodę, choć miał życzenie, abym studiował medycynę. Wobec wstrętu, jaki odczuwałem do trupa, używanego przy nauce anatomji, nie miałem do tego prawie żadnej chęci; wybrałem przeto prawo, z czego ojciec okazywał pewne niezadowolenie, lecz nie robił na mnie żadnego nacisku, bym obrał inny kierunek nauki. Gdym ucześnieł na wykłady prawne pierwszego kursu we Fryburgu, wydawały mi się one i suche, i nudne.

Naraz powstawały mi w głowie jakieś bardziej idealne projekty, podobnie jak rzecz się miała z prorokiem Habakukiem i to przeniosło mnie do innej dziedziny życia. Ukazała się w rządowej gazecie przestroga, aby rodzice i opiekunowie powstrzymywali synów od studiów prawniczych, bo mało jest w najbliższej przyszłości widoków na posady w tej dziedzinie. Potem przyszło rozporządzenie ministerjum wprost do naszego domu, że

muszę przerwać studia prawnicze i mam sobie wybrać inny kierunek nauki. Co robić? Z małemi wyjątkami moi współkoledzy z Rastattu przeszli na studia teologii. Po wyższej okoliczność, a nadto i ta, że jeszcze nie czułem pociągu do żadnej specjalności, wywołały we mnie postanowienie tymczasowo pracować nad teologią. Wówczas na teologicznym fakultecie było dwóch profesorów księży, którzy w swych wierzeniach i obyczajach doszli do tego, że odpadli zupełnie od katolickiego Kościoła i poszli tak daleko, że się „pożenili“, a jeden z nich nawet dwa razy. Inni profesorowie byli tego rodzaju, że „choć nie usposabiali młodzieży wrogo do Kościoła, ale też i nie wpajali ku niemu przywiązania. Dla mnie zaś najszkodliwszym był t. zw. „Związek książkowy“. Kto do niego należał, otrzymywał do domu każdego tygodnia paczkę książek i czasopism. Po największej części były to rzeczy nie tylko niekatolickie, ale nawet wyraźnie racjonalistyczne. Profesorowie nie mieli na mnie żadnego istotnego wpływu, dlatego tem więcej przynosiło mi szkody czytanie pism tego związku. Potrochu zaszedłem już tak daleko, że tylko dwie prawdy wiary pozostały mi niewzruszone: istnienie osobowego Boga i nieśmiertelność duszy. Wszystko poza tem cokolwiek Kościół wskazuje i uczy, stało się dla mnie wątpliwem. Ale od czasu do czasu zaczęły się ukazywać w mej duszy światła prawd chrześcijańskich, to znów czarne chmury niewiary pokrywały wszystko.“

(Dokończenie nastąpi.)

— Zagadnienia na czasie. —

Nieszczęśliwe dzieci kryzysu.

Pół miliona młodocianych włóczęgów w Stanach Zjedn.

Państwo w Stanach Zjednoczonych nie opiekuje się dziećmi, ani młodzieżą. W obecnych, kryzysowych czasach doszło do tego, że około 500 000 chłopców poniżej dwudziestu jeden lat włóczy się po olbrzymim kraju w pogoni za chlebem. Ta armja młodocianych bezrobotnych, zdanych na własne siły, płynie w lecie aż ku dalekiej północy i próbuje znaleźć pracę u chłopów po wsiach. Z końcem jesieni zaczyna się marsz w odwrotnym kierunku. Chłopcy ściągają do miast, albo idą daleko na południe, gdzie zima nie daje się im we znaki.

Młodzi włóczędzy nie idą już gościncami, ani nie zatrzymują aut, aby ich zabrały, jak to dawniej bywało. Właściciele samochodów są ostrożni od czasu, kiedy poczęły się mnożyć napady i mordy, których sprawcami byli włóczędzy. W wielu stanach nie wolno nawet pod karą więzienia zatrzymywać aut. Wobec tego młodzi chłopcy jeżdżą, oczywiście bez biletów pociągami towarowymi. Tych nieuprawnionych pasażerów jest tylu, że policja nie może sobie dać z nimi rady. Dziesiątki i setki wskakują na każdy odjeżdżający pociąg.

Nieszczęśliwe wypadki są na porządku dziennym. Na jednej tylko linii w ciągu niewielu miesięcy, zdarzyło się pięćdziesiąt wypadków śmierci, a przeszło sto pokaleczeń. Dyrekcja kolejowa w Kansas-City oblicza, że codziennie 1500 włóczęgów przejeżdża tamtędy w wagonach towarowych. Małe miasto w Yuma w Arizonie żywiło w ciągu czterech miesięcy w bezpłatnych kuchniach trzydzieści tysięcy osób, z czego czwarta część przypada na młodzież. W innem mieście na zachodzie znajduje się 35 chłopców, którzy w wagonach towarowych nabawili się zapalenia płuc i obecnie leżą w szpitalu. Takich małych włóczęgów w całych Stanach jest mniej więcej pół miliona.

Władze poświęcają — niestety — mało uwagi tej klęsce społecznej. Niema schronisk dla dzieci i młodzieży, niema zorganizowanej samopomocy. Towarzystwa prywatne, kościoły, Armja Zbawienia i Czerwony Krzyż nie mają dość środków, aby waleczyć z nędzą. Policja,

której zadaniem jest sprowadzać dzieci do domu, jest bezsilna, gdyż większość tych blakających się nie ma już domu, albo też ma rodziców, którzy sami żyją w skrajnej nędzy.

Mali włóczędzy, opuszczają dom rodzinny w nadziei, że gdzieś znajdą pracę. Bez planu ciągną z miasta do miasta, ze wsi do wsi. Mieszkają w jamach, w kupach śmieci na krańcach miast, między deskami i towarami na dworcach kolejowych, albo na trawnikach i ławkach w parkach. Chętnie chodziliby do szkoły, albo pracowaliby w sklepach i biurach. Wielu z nich pochodzi z rodzin, które były niegdyś zamożne i dały im dobre wychowanie. Ale nie chcą być zawadą dla rodziców i dlatego blakają się po świecie i zbierają odpadki, aby nie zginać z głodu.

Niema miejsca dla tych dzieci ani w schroniskach, ani w... więzieniach. Domy noclegowe Armji Zbawienia są przepełnione przez starych włóczęgów i nędzarzy. Pełno bezdomnych na ulicach Nowego Jorku. Śpią przykryci gazetami w okolicach biblioteki miejskiej, w parku przy 42 ulicy i na brzegach Hudsonu. Gdy noce są zimne, albo gdy pada deszcz, śpią w tunelach kolei podziemnej. Żebrzą, aby móc za parę groszy zjeść talerz zupy. Niektórzy nie stracili jeszcze nadziei i szukają, ale usiłowania ich są bezskuteczne.

Hordy dzieci bez opieki włóczą się po kraju, tłumy ich głodują na obszarach Stanów Zjednoczonych. Młodość ich jest twarda i straszna, ale są zrezygnowani i już nie wierzą, aby mogło być inaczej.

W. J.

Wpływ rozwodów na przestępczość.

„Osservatore Romano“ ogłasza ciekawe dane, zebrane przez p. dr. Bunbuty, prof. uniwersytetu w Colorado, w związku z przestępczością wśród kobiet. Dr. Bunbuty przeprowadziła badania w stosunku do 100 kobiet przebywających w państwowym więzieniu w Morrison. Badania te wykazały, że na powyższą ilość skazanych na więzienie 73 kobiety pochodziły z rodzin, których rodzice się rozwiedli, 12 innych — z rodzin, gdzie rodzice żyli w ciągłych nieporozumieniach, 10 kobiet wreszcie wychowywane były w nieobecności jednego z rodziców, przebywających dłuższy czas poza domem.

Z miłości ku Boskiej dziecinie.

Było to w wigilję Bożego Narodzenia. Śnieg sywał dżemi płatkami, na dworze nie było zimno. W ostatnim i zgrabnym domu Smucińskich, okna pootwierane, bo odbywa się czyszczenie i przygotowanie na święta.

Z kuchni rozchodza się zapachy ciast i potraw świętecznych.

Zbiega się gromadka dziatki i bawią się w pobliżu, noskami raz po raz wciągają z kuchni zapachy. „Żeby to już były te święta!“ woła chłopczyk do swej siostrzyczki. „Zawsze tak długo trzeba czekać.“

„Mama mówiła, że tylko ten dzień Wojtusi, ale ten dzień taki długi!“ Postyszała tę rozmowę gospoia, uśmiechnęła się dobrotliwie, wzięła w ręce świeżych ciast i podała dzieciom, mówiąc:

„Małe dzieci mogą już rozpocząć święta.“

„Dziękujemy pani!“ zawołały uszczęśliwione dzieci, uśmiechając się do ciastek.

„To dobra Pani!“ odrzekł chłopczyk. „Dobra! ona dzieci kocha i zjadali ciasteczka.“

„Dobry Boże, czemuś mnie pozbawił takiej pociechy? Inni ludzie cieszą się dziećmi, a my ich nie mamy. Chciałabym bardzo widzieć w swym domu, te miłe świergotliwe istoty,“ rzekła do swej pomocnicy Smucińska, „ale Piotr nie może znieść obcych dzieci nawet przy domu. Już sobie postanowiłam, że pojedę do zakładu w tym roku i wezmę jakie małe, opuszczone dziecko na własne z miłości ku Boskiemu Dzieciatku Jezus. Może się i Piotr przyzwyczai z czasem.“

„Dobry to uczynek,“ rzekła pomocnica, „przytulić do serca opuszczone dziecko.“

„Widziałam jedno bardzo miłe dziecko w zakładzie i mówiła mi Siostra wychowawczyni, że nie ma nikogo na świecie. Pojadę dziś po nie i wezmę je na próbę na kilka miesięcy, może je wkońcu i mąż polubi.“

„Niechaj Bóg szczęści,“ rzekła pocziwa Małgorzata. Nieraz z takich dzieci jest wielka w życiu pociecha. I ja sama lubię dzieci, bo niewinne i wesołe.“

Zaraz po obiedzie wybrała się Smucińska z podarunkiem gwiazdkowym dla sierotek i pojechała do zakładu po upatrzoną Madzię. Jak znajomą i dobrodziejkę, przyjęto ją mile i zgodzono się chętnie na oddanie dziecka w tak dobre ręce.

Dzieci ucieszyły się bardzo podarkami, a mała Madzia, śliczna jak aniołek dziecina, cieszyła się niezmiernie, że dostała mamę i laleczkę ładną. Rzuciła się w jej objęcia i pieściła się z nią, wszystko oglądając. Wkońcu wpatrzyła się w nią, mówiąc: „Ja nie wiedziałam, że mam mamusię.“

„Tak, teraz już masz mamę Madziu, ubierzesz się ładnie i pojedziesz z mamą, dobrze?“ rzekła do dziecka Siostra wychowawczyni. „Tak,“ odrzekło dziecko.

Za pół godziny toczy się samochód z powrotem, a uszczęśliwiona kobieta trzymała w objęciach miluchne dziecko, spoglądając na nią z uśmiechem i nieustannie coś szczebiocące. Wróciła ze swym skarbem do domu, powitana przez Małgorzatę.

„Winszuję pani takiej dzieciny!“ rzekła podeszła w wieku kobieta. „To aniołek a nie dziecko.“

„Tak, mam zamiar zatrzymać ją na zawsze, lecz dla pewności, uzyskałam obietnicę, że gdyby mąż nie chciał się zgodzić, to po trzech miesiącach mogę ją oddać.“

Najpierwsza rzecz, którą zainteresowało się bardzo dziecko, była choinka z darami i Boskiem Dzieciatkiem Jezus w żłóbeczku. Pieściła Je i całowała rączki i nóżki Bożej Dzieciny.

Wieczorem powrócił mąż pracy, Smucińska przykazała zachować się Madzi spokojnie, bo tato zmęczony, a sama postawiła na stole kolację. Umył się, posilił i wypoczywał, przeglądając dziennik. Dziewczynka weszła, spojrziała nieśmiało, ale on nie przemówił do niej ani słówka, udał, że jej nie widzi. Tak było przez dni i tygodnie, chociaż dziecko zbliżało się nieraz, odzywało się, on udał, że go to nie nie obchodzi. Żona odczuwała to boleśnie. Przemawiała raz, drugi i dziesiąty, już trzeci miesiąc miał się ku końcowi, a on do dziecka nie przemówił słówka. Do żony czasem co odbąknął i na tem koniec.

Po śniadaniu, zanim mąż wyszedł do pracy, ubrała siebie i dziecko, mówiąc:

„Idź Madzia, pożegnaj się z tatą.“

„Wyjeżdżasz do miasta?“ zapytał niby od niechcenia.

„Odwożę ją do zakładu.“

„Tu dla niej miejsca dosyć,“ i poszedł.

„Trzy miesiące robię co mogę, a ten siedzi jak głaz zimny,“ pomyślała rozżalona, wsiadła z dzieckiem do samochodu i pojechała ku zakładowi, jednak tak jej żal

DZIECIĘ MARJI.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

121

(Ciąg dalszy.)

Pani Sznor, wyszedłszy od Julji, udała się do męża. Powiedziała mu otwarcie, jakie słowa prawdy usłyszała od Julji.

„Dziwię się,“ mówiła, „żem tak pokornie jej słuchała, lecz ta dziewczyna ma w sobie jakąś wyższość, przed którą schylić się trzeba.“

„A największa nieprzyjemność, to ta, że panna Julja odchodzi. Twoja to głupia pycha i dufanie w potęgę pieniędzy odstręczyły od nas to serce, które przy wychowaniu dzieci mogłoby nam być wielce pomocne. A przecież wszystkimi pieniędzmi, jakie posiadasz, nie kupisz dzieciom rozumu, cnoty, nauki i dobrogo wychowania. No, a teraz idę do doktora, żeby mu także powiedzieć słowa prawdy.“

Doktor wyszedłszy rankiem z domu Sznorów, nie poszedł wprost do domu, lecz zбочył wprzód do lasu. Miał uczucie, że miniona noc pozostawiła na czole jego piętno hańby, z którym nie powinien iść między ludzi; szukał więc samotności.

Twarcz jego pałała gorączką, krew w żyłach tętniła szybko, więc cisza leśna i zimny wiatr poranny przynajmniej zewnętrznie go ochładzały. Chodził po lesie go-

dziń a potem siadł ciężko pod starym bukiem; patrząc ciągle ponuro w ziemię, nie widział, że nad nim wśród konarów wisi wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Podobnie często się zdarza człowiekowi. Często mimowoli i wiedzy tak bliskim jest Boga, że tylko wzrok podnieść potrzebuje w górę, aby ujrzeć Tego, od którego jedynie spodziewać się może ulgi w cierpieniach. Lecz niestety jest to kłętą grzechu, że ściąga on wzrok człowieka ku ziemi, ku błot, coraz niżej i niżej.

Jednakże w każdym sercu, chociażby było grzechami jako kamień mchem porośłe, tleje jeszcze iskra dobrogo. Żaden człowiek, choćby się najgorszym wydawał, nie jest złym zupełnie. Każdy ma chwile, w których lepsza jego część buntuje się przeciwko gorszej.

Tak było i z doktorem. Pod wpływem ciszy leśnej przyszło zastanowienie; począł rozważać swój postępek nocny. Powoli przypominały mu się czasy, kiedy jeszcze był świeżym, niezepsutym chłopcem; kiedy mógł się modlić szczerze i prawdziwą odczuwał radość. Potem odumarli go rodzice, a on skończywszy gimnazjum, poszedł na uniwersytet. Nie miał tam już nad sobą opieki żadnej a był słabym bardzo, łatwo dał się porwać w wir zabaw i zepsucia. Coraz głębiej brnął w złem, aż doszło do tego, że zapominał, co to cnota i religja, nie znał hamulca żadnego w namietnościach.

To wszystko stało mu dzisiaj przed oczyma.

„Daleko zaszedłem,“ myślał, „kiedy nie umiałem usza-

było dziecka, że kazała jechać dalej. Objechała tam po parkach i stanęła przed kościołem. Weszła tam z dziewczynką i klękała przed żłóbkiem ślicznie przybranym.

„O Boskie Dziecię!“ mówiła ze łzami, padłszy na kolana, „dla Ciebie przyjąłem to dziecko, aby je wychować starannie ku Twojej chwale, a teraz widzisz, że nie mogę wzruszyć tego człowieka do litości. Chociaż i on powinien się przyłożyć do jej wychowania. Proszę Cię, o mój Jezus, dopomóż mi załatwić tę sprawę.“

Po tej modlitwie, powoli wróciła z dziewczynką do domu. Widząc, że mąż już jest, zostawiła ją w pojaździe i weszła do domu sama. Ten wyszedł naprzeciw niej i rzekł zmieniony:

„Ameljo, zaczekaj proszę i wróć ze mną, pojedziemy dziś jeszcze po dziecko i zatrzymamy je u siebie na zawsze. Wybacz mi mą nieczułość. I ja lubię dzieci, tylko tak się lubię zaciąć w sobie, nie licząc się z tem, że to drugim sprawia przykrość. Odtąd już tak nie będzie, nie chcę ranić twego serca.“

„I mnie żal mej porywczowości,“ rzekła przejeżdżająca Amelja. „Nie potrzeba nam jechać, przywiozłam ją jeszcze, bo chciałam się z tobą ostatecznie porozumieć. Jeżeli tak, to dzięki Bogu!“ Tu dziewczyna wbiegła i witała ich czule. Odtąd była u nich jak w domu, nazywając ich ojcem i matką. Bo to najprzywzajemne dziecko w okolicy. Wiele sprawiała im pociechy w życiu.

Bóg — w kolebce.

*Noc, wiatr, zimno, gwiazdy drżą,
Zwinął główkę modry kwiat, —
Gdy Bóg — małe dziecko łza
I swem sercem wita świat.*

*Lecz świat nie zna bożych dróg ...
On swe własne myśli ma;
Za ubogą dłoń ten Bóg!
— Stąd ta w oczkach bożych łza ...*

*Stąd małeńki Jezus lka,
Bo Mu Serce ściska ból,
Ze Go tylu mało zna, —
Choć On, Bóg — choć On, serc Król!*

W.

nować ani domu, w którym mnie przyjmowano, ani niewinnej duszy młodego dziewczęcia.“

Bolesne westchnienie wyrwało mu się z piersi, coraz smutniej robiło się na sercu; zakrył twarz rękami, jakby chronić się chciał od widoku strasznych obrazów, stawających mu przed oczyma.

Wtem drgnął, słysząc zbliżające się kroki.

To starszka, żebraczka wioskowa, wyszła śnać rychło dla zbierania chrustu.

„Niech będzie pochwalony Jezus!“ pozdrowiła go grzecznie i przystanęła.

„Panoczek pewnie się zmęczyli, kiedy tak siedli sobie pod drzewem. Ale to nic. Ten, co tam wisi nad panem, więcej się męczył od nas.“

Teraz dopiero doktor, podniósłszy głowę, spostrzegł krzyż na drzewie.

„Nie widzieli Go panoczek?“ mówiła dalej stara, „ale On słyszy wszystko, co człowiek za pomyślenia ma. No, niech panoczek zostaną z Bogiem, trzeba mi do roboty, jeno patrzeć, rychło słoneczko wstanie, a słonko wstając rade widzi każdego przy pracy.“

I podreptała dalej starszka, a w duszy doktora większy jeszcze powstał niepokój.

„On wszystko widzi i słyszy,“ mruczał, „jakie to śmieszne! A jednak śmiać się nie mogę, może to dlatego, że tak samo mawiała zawsze matka...“

Ciężkim krokiem powłókł się doktor do domu. Zaledwie

Pytania i odpowiedzi.

1. Pan Bóg stworzył Adama i Ewę, a skąd tyle ras ludzi, np. czarnych murzynów albo czerwonych indjan?

Odpowiedź: Barwa skóry zależy od klimatu, w jakim dani ludzie dłuższy okres czasu żyją. Choć więc niegdyś wszyscy ludzie jednej byli barwy skóry, to jednak przebywając potem wieki całe w gorącym naprzykład klimacie afrykańskim, czernieli, a w końcu stali się murzynami, inni znów są prawie czerwonoskórzy, inni żółci i t. d.

2. „Przyszli też niektórzy z saduceuszów“ do Pana Jezusa. Co to byli za ludzie?

Odpowiedź: Była to sekta wśród żydów, żyjących za czasów Pana Jezusa. Nie wierzyli oni w istnienie aniołów i szatanów, zaprzeczali też istnienia duszy po śmierci człowieka. Usłyszeli za to słowa potępienia od Pana Jezusa narówni z faryzeuszami.

3. Jadąc na rowerze, albo niosąc coś w obu rękach, nie mogę zdjąć czapki przed kościołem czy figurą Świętego, albo cmentarzem. Czy grzeszę?

Odpowiedź: Zdejmowanie nakrycia głowy przed kościołem albo figurą Świętego jest aktem pobożności, godnym wszelkiego polecenia, ale zupełnie dobrowolnym. Opuszczenie więc tego aktu dla słusznej przeszkody nie jest grzechem. Wystarczy wtedy cześć oddać sercem.

Ku zabawie.

Nie do pozbycia się.

„Jeśli pan natychmiast się nie wyniesie, zagwiżdżę na mego psa.“

Domokrączy: „Doskonale, mam tu wspaniałą piszczałkę, prawie to, czego pan pragnie.“

Poprawa.

Lekarz (do pijaka): „Pan powinien wcześniej wstawać i zaraz brać lekarstwo.“

Pijak: „Chciałem dziś wstać o 6-tej rano, ale mnie jeszcze w domu nie było.“

Oj te nogi!...

„Ach, szanowna Pani, nie mamy takich, jakich Pani sobie życzy, trzewików: wewnątrz wielkich, a zewnątrz małych.“

jednak spożył śniadanie, kiedy zapukano do drzwi i wszedł Sznor.

„Cóż pana tak rychło sprowadza do mnie? czy dziecko.“

„Nie, doktorze, dzisiaj nie o radę przychodzę, dzisiaj mam z panem porachunki.“

„Nie rozumiem,“ odrzekł doktor, „o czym to pan mówi?“

„Oho, może pan jeszcze będzie udawał obrażonego? nie, mój panie, obrażonym jestem ja i mój dom i to z powodu pańskiego podłego postępku wobec panny Julji dziś w nocy.“

„Ach tak!“ doktor zaśmiał się, choć nieszczerze. „Ta gąska zapewne niewinny żart z mej strony przedstawiła jako zbrodnię? Panienska zapewne chętnieby widziała innego jakiegoś młodego lekarza, więc w ten sposób próbuje kopać dołki pode mną.“

„Nie dodawaj pan do swego ohydneho czynu jeszcze kłamstwa,“ mówił oburzony Sznor. „Wiedz pan, że panna Julja nie zniżyła się do skargi na pana, lecz chore dziecko słyszało wszystko i opowiedziało matce. Przyszedłem więc powiedzieć panu, abyś pan progu naszego domu więcej nie przestąpił. Tu są pieniądze za dotychczasową kurację. Żegnaj pana i radzę na przyszłość nie nadużywać w ten sposób zaufania, jakie ludzie zwykłe okazują lekarzowi. Niestety stan chorej, zapewne wskutek wzruszenia, jakie przeszła owej nocy, znacznie się pogorszył. Przywołany z miasta lekarz oświadczył, że niema nadziei utrzymania dziewczęcia przy życiu.“ (Ciąg dalszy nast.)



Rodzina i wychowanie

O wychowaniu dzieci.

A kiedyż to rodzice mają rozpocząć wychowanie dziecka? Wychowanie dziecka masz rozpocząć chrześcijańska matka, od tej chwili, kiedy poznasz, że ci Pan Bóg dziecinę przyobiecał. A więc powinnaś bardzo uważać, aby zdrowiu i życiu i przyszłości dziecięcia nie zaszkodzić, a zaszkodzić bardzo łatwo. Wpływ ojca i matki, ich zdrowia i charakteru i usposobienia na dzieci jest ogromny. Ileż to dzieci pokutuje za grzechy rodziców, nieraz i przez całe życie. Dzieci rodziców pijaków, zwłaszcza poczęte w pijaństwie, skutki zabójczej tej trucizny strasznie na sobie odczuwają. Jak wykazują lekarze, doświadczenia i statystyka, większa część dzieci idiotów, ułomnych, ślepych, głuchych, są kalekami z winy rodziców. Żony będące w stanie błogosławionym powinny codziennie Najśw. Pannie Marji, Patronce i Opiekunce wszystkich matek, siebie i dziecko swoje w gorącej modlitwie polecać. Ten twój stan nazywa się błogosławionym, to znaczy, żeś powinna być błogosławioną, t. j. z Bogiem przez łaskę poświęcającą połączona i grzechów się jak najbardziej wystrzegająca. Powinnaś strzec się wtedy zbytnej namiętności, gniewu, złości, pijaństwa, bo te namiętności łatwo zdrowiu a nawet życiu dziecięcia zaszkodzić mogą i przejść w spuściznę w organizm dziecięcia.

Po urodzeniu dziecka nie trzeba ze Chrztu zwlekać i na jakąś tam okazję lub kumów czekać, ale trzeba wedle starego zwyczaju Kościoła do Chrztu św. się pospieszyć jak najprędzej. Odkładać Chrztę, to nie jest po chrześcijańsku, bo dziecko nie ochrzczone nie jest chrześcijaninem, ale poganinem, nie jest dzieckiem Bożem, ale dzieckiem szatana; — dzieckiem Bożem staje się dopiero przez Chrztę św. A broń Boże przypadkowo, niespodziewanej śmierci dziecięcia, traci ono niebo na wieki. Kto temu winien, i kto to będzie miał na sumieniu? Niedbali rodzice! Dlatego uczy św. Alfons, Doktor Kościoła, że rodzice, którzy bez ważnego powodu przez 10 dni Chrztę odkładają, dopuszczają się ciężkiego grzechu.

W razie niebezpieczeństwa może każdy ochrzcić; uważać jednakowoż należy, aby chrzczący umiał chrzczyć. Niedawno temu, że pewna akuszerka chrzczyła dziecko przez samo polanie wodą i wymówienie tylko tych słów: W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. To nie jest żaden Chrztę, bo opuszczono najważniejsze słowa, wyrażające główną działalność tego Sakramentu, t. j. Ja ciebie chrzczę.

Otóż dla ważności tej sprawy pouczę wszystkich jak potrzeba ochrzcić. Trzeba wziąć święconą wodę, jeśli jest pod ręką, lub zwykłą wodę, i przy równoczesnym polewaniu głowy tak, żeby woda choć trochę głowę zamoczyła, nazywać dziecko imieniem, jakie mu ma być dane, n. p. Józefie, Janie... i wymawiać słowa sakramentalne Chrztu św.: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha i św. Kiedy się mówi w Imię Ojca trzeba raz położyć wodą w kształcie krzyża, i Syna, drugi raz, i Ducha Świętego, trzeci raz. Jeżeli zachodzi wątpliwość, czy dziecko żyje, trzeba dodać: „Jeśli żyjesz, ja ciebie chrzczę i t. d.

Ktoby inaczej był ochrzczone, ten n.e jest ochrzczone ważnie. I gdyby kiedykolwiek zachodziło słuszne podejrzenie lub wątpliwość, czy kto jest dobrze ochrzczone, trzeba się odnieść do ks. proboszcza, aby on rozstrzygnął czy nie zachodzi przyczyna powtarzania Chrztu.

Obowiązek udzielenia Chrztu św. — przynajmniej warunkowo — jest nawet wtedy, kiedy dziecko przedwcześnie się urodzi, chociażby to dziecko było jeszcze całkiem nie rozwinięte. Bo wedle powszechnej nauki teologów zarodek już od pierwszych dni poczęcia swego ma duszę nieśmiertelną. A dusza takiego dziecięcia, które nie było ochrzczone i przez Chrztę św. od grzechu pierwotnego oczyszczone, do nieba dopuszczoną nie będzie.

Przy uroczystym Chrztu św. powinni być zawsze chrzestni rodzice. Są oni niejako poręczycielami, że dziecko obowiązki przy Chrztu św. wobec Boga i Kościoła przyjęte wiernie wypełniać będzie; przyjmują więc na siebie obowiązek wychowania dziecka we Wierze św., gdyby tego rodzice uczynić nie zdołali. Stąd wynika, jak ważny to obowiązek, a jednak u wielu jest on tylko czystą formą bez znaczenia. Niektórzy rodzice posuwają się do tego stopnia zapomnienia o obowiązkach chrześcijańskich, że na chrzestnych rodziców wybierają sobie ludzi bez wiary, bez sumienia i bojaźni Bożej, n. p. nałogowych pijaków, którzy nawet pijani do Chrztu św. przychodzą. Jakże taki chrzestny ojciec może potem w razie potrzeby wychować należycie we Wierze św. dziecko do Chrztuzymane, kiedy on sam wiary nie zna, i jej przepisów się nie trzyma?

Dobre słowo.

Dobrem słowem można lepiej dopomóc bliźniemu, niż datkiem pieniężnym.

Wobec rozpacz matki po stracie dziecka, żony, opuszczonej przez wiarołomnego męża, wobec człowieka, zgnębionego ciągłymi niepowodzeniami, wobec sieroctwa, ciężkiej choroby, kalectwa, niezasłużonej hańby — *pieniądz jest bezsilny*. Jedynie dobre, serdeczne, pełne współczucia słowo może wtedy złagodzić wolę, natchnąć otuchą i nadzieją.

Wogóle kobiety w wysokim stopniu posiadają tę cudowną sztukę, im też najlepiej przystoi spełnić zadanie aniołów pocieszycieli. Sam dźwięk ich głosu, przeważnie słodki, miękki i ciepły, nadaje się do wymawiania słów, płynących z serca, subtelnych, kojących jak balsam. Nie rozjątrzą one świeżej rany, nie zadrażnią dumy, brzemienia trosk nie zwiększą.

Używajcie jak najczęściej tej tajemniczej potęgi, którą obdarzyło was niebo; osłódźcie bliźnim kielich goryczy, pomóżcie im dźwigać ciężar niedoli. Błogosławione niech będą usta niewieście, które w ten sposób potrafią pocieszać strapionych, umacniać zesłabłych!

Każda iza, otarta tym co płaczą, ma większą wartość, niż brylant w królewskiej koronie. Z. Sokolowska.

Zapamiętaj sobie,

że chciwość zapełnia lasy rozbojnikami, miasta, wsie i domy złodziejami, rodziny nędzą i nieszczęściem, targi oszukaństwem, sądy krzywo przysięstwem, oczy sierot łzami, serca wdów i inwalidów zgryzotą, więzienia zbrodniarzami, a piekło potępionymi. — Dlatego nie bądź chciwym, ani na pieniądze, ani na majątek.

Choćbyś najszlachetniejsze miał przed sobą cele, nie bierz nad siły, ani obiecuj za wiele.



Legenda o betleemskim pastuszk.

Ongi, w ową noc gwiazdkową, kiedy to w betlejemskiej stajence narodził się Zbawiciel i spowity w ubogie pieluszki, złożony został w żłóbku, na sianie, dążyli pocziwi, okoliczni pasterze o tym cudzie przez Aniołów zawiadomieni, do tej najuboższej kolebki, padli na kolana, by cześć złożyć Dzieciatku, bo mimo Jego ubóstwa, poznali w Nim i uznali zapowiedzianego Mesjasza, Pana swojego i Króla. Znaleźli tu wszystko tak, jak im obwieścił był Anioł, więc pomyśleli sobie: Gdyby tu chodziło o narodzenie zwykłego jakiegoś dziecka, nie przysłałaby Pan Bóg do nas z tą wieścią Anioła i nie jaśniałaby ta opuszczona stajenka takim przedziwnym blaskiem. A kiedy Boża Dziecina uśmiechnęła się do pasterzy tak promiennie i miłośnie wyciągnęła rączyny, jakby witając ich i błogosławiąc, cześć i miłość rozpromieniła im serc ich wnętrza.

Z głębokiem współczuciem spoglądali na Dzieciatko drżące z zimna, na ubóstwo Najświętszej Matenki i Opiekuna ziemskiego Dzieciny, którym brakło nawet ciepłej strawy i odzieży. Jak tylko wzeszło słońce, pobiegli zaraz i choć sami ubodzy w dobra ziemskie, ale przynieśli Najświętszej Rodzinie skromne swe dary, na co kogo z nich stać było: a więc dwa młode gołąbki, owieczkę, mleko, miód, figi i daktyle, świeży placek, wszystko, co sobie od ust odjęli, radośnie złożyli w darze.

Tylko jeden z pośród pasterzy przyszedł z próżnemi rękoma — ubogi pastuszek-sierota z Betleem, który niczego sobie nie zdołał jeszcze zaoszczędzić. Tem goręcej jednak serce jego pałało miłością i uwielbieniem. Pokornie stanął on u wrót. Ach, jakżeby pragnął złożyć także małemu Jezusowi coś w darze, by okazać swą wdzięczność i ukochanie. Gdy tak stojąc na uboczu dumiał sobie zasmucony, przypomniało mu się nagle i niespodzianie, że przecież ma swój ulubiony flecik. Przyłożył go do ust i popłynęły zaraz słodkie, miłe dźwięki. Umilkli wszyscy i z uśmiechem nasłuchiwali dźwięcznych melodyjek i nawet Dzieciatko w żłóbku uśmiechało się radośnie. Gdy pastuszek grać przestał, Najświętsza Matenka przyjaźnie odezwała się do niego, zapraszając, by i nazajutrz przyszedł też zagrać. O, jakże się cieszył pastuszek-sierota!

Odtąd codziennie przybiegał młody grajek, by Dzieciatko swem graniem rozweselić i stał się mile widzianym gościem, bo nie tylko ładnie grać umiał, ale odznaczał się usposobieniem dziwnie pociągającym.

Gdy raz jak zwykle znalazł się już w pobliżu ubożego miejsca pobytu Bożego Syna, co się człowiekiem stał, zadziwił go niezwykły gwar. Słychać było rżenie koni, beczenie wielbłądów i zmieszane głosy męskie, a mowa ta była obca, nieznana pastuszkowi wcale. Zdumienie jego jeszcze się spotęgowało, gdy ujrzał na niebie cudowną gwiazdę, która zatrzymawszy się nad ubogą stajenką, oświećlała ją przedziwną jasnością. W niedalekiej odległości od stajenki zobaczył wiele wielbłądów rozjuczonych, leżały one wypoczywając na trawie, a służba krzątała się około nich, pając spragnione zwierzęta. Z dalekiej widocznie przybyły strony, bo pokryte były grubo pyłem i kurzem przydrożnym. Jeszcze więcej zadziwiło się pacholę, gdy stanawszy przed Dzieciatkiem na łonie Matki Najświętszej złożonem, ujrzało trzech wspaniałych mężów, strojnych w błękitne i czerwone szaty, złotem haftowane, jak pokornie klęcząca cześć Dzieciatku oddawali. Jeden z tych mężów, spalony żarem słonecznych promieni, był czarny, z dalekiej, obcej pochodził on ziemi. Z czcią wielką zdjęli z swych głów korony złote, klęcząc u stóp nowonarodzonego Króla żydowskiego i ofiarowali Mu złoto, wonne kadzidło i myrrę.

Kolenda.

*Zamknijże powieczki
Słiczny Jezu już,
Poszły spać owieczki,
I Ty główkę złoś.*

*Księżyc na dolinie
Rozlał srebrny blask,
Prędko noc przeminie
I zaświta brzask.*

*Utulże Matuchno
Boskie Dziecię Twe,
Śpiewaj Mu miłuchno
Słodkie hymny Swe.*

*Aniołowie społem
Niech wtórują Ci,
Otaczając kołem
W jak najgłębszej czci.*

A. St.

Olśniony przepychem i blaskiem, ubogi pastuszek nieśmiało u wrót się zatrzymał i nie śmiał się zbliżyć. Ale oto już Najświętsza Matenka zauważyła i przyjaźnie go przywołała. Wnet tłum się rozstał i nowoprzybyli przepuścili pastuszkę. I oto stanął on, ubogi, zaczerwieniony ze wzruszenia, z bijącym mocno sercem tu obok możnych i potężnych władców i znowu złęknioty zagrać nie śmiał. Ale Najświętsza Matka dodała mu otuchy:

— Zagrajno tak, jak zawsze! Wszyscy cię chętnie posłuchają i nikt cię nie wyśmiejie i nie wydrwi. Tym wspaniałym darem złożonym nam dzisiaj przez trzech Mędrców ze Wschodu, wartości dodaje tylko miłość, a tę i ty nam przecież niesiesz w swej piosence. Graj przeto!

Schwycił pastuszek swój flecik, do ust przyłożył, grać począł, z początku trwożnie, lęklawie, lecz potem opanował się i popłynęła taka skopczna, dziarska nuta, jakgdyby był sam, wśród swoich owieczek i kóz. Wszyscy zamilkli i z zapartym słuchali oddechem, nawet trzej Królowie, choć pewnie jeszcze piękniejszej słuchiwali muzyki. Twarz pacholęcia jaśniała światobliwem uduchowieniem. On widział przed sobą tylko Boże Dziecię, uśmiechające się doń tak miłe. Ten uśmiech był dla niego najwyższą nagrodą, potwierdzał on jeszcze słowa Bożej Matki, że tylko miłość dodaje wartości darom. Cieszył się, bo czuł, że i jego skromna ofiara Dzieciatku jest miła, skoro ją przyjął sercem chętnem i kochającym.

Th. P. W.

Gdybym tak ja była przy Żłóbku w Betleem!

Przez S. Alojzję, misjonarkę na Madagaskarze.

Pierwsze dziewczynki przygarnięte w naszym sierocińcu w Faratsiho są nam prawdziwą pociechą. Jakież pobożne uczucia budzą się w ich młodych serduszkach, gdy słyszą o żłóbku Jezusowym, o śpiewie Aniołów, przybyciu pasterzy, Trzech Królów i t. d. „Ach, Matko,” rzekła mi pewnego dnia jedna z nich, „gdybym ja była na miejscu Aniołów, byłabym sobie wyrwała piórka ze skrzydeł, aby Jezusowi zrobić z nich miękką poduszeczkę!”...

„A ja,” rzekła inna, „gdybym była pasterzem, byłabym szybko ostrzygła najpiękniejszego baranka, aby położyć Jezuska na mięciutkiem pościu!”...

„Ja,” dodała któraś ze starszych, „byłabym chciała mieć łóżko z bajki, złociste jak słońce i bardzo duże. Św. Józef i Najświętsza Panna byłiby mogli na niem spocząć obok Dzieciatka!”...

Wreszcie jedna z małych powzięła myśl niesłychaną:

„Ach! gdybym ja była słoneczkiem, byłabym wstała o północy, aby ogrzać nóżki Jezuska; byłabym moje promienie zrobiła bardzo gorące i Dzieciatko byłoby miało ciepło od razu!”...

Ta ciekawa rozmowa zakończyła się wreszcie postanowieniami więcej praktycznej natury. Zasadzały się one na tem, że dziewczynki złożyły Panu Jezusowi małe ofiary z siebie, aby Dzieciatko i do nich się uśmiechnęło.

Świat katolicki.

Biskupi austriaccy za oczyszczaniem kościołów z nieodpowiednich ozdób.

Z Wiednia donoszą: Przypominając najnowsze zarządzenia Watykanu w sprawie sposobu przyozdabiania kościołów, wystosowali obecnie wszyscy Biskupi austriaccy do swych diecezji instrukcję, na mocy której kwiaty z papieru są jako ozdoba ołtarza niedopuszczalne. Poza tym należy usunąć z ołtarzy wszelkie zniszczone już z biegiem czasu kwiaty sztuczne.

W porach roku, w których znajdują się w ilości dostatecznej do dyspozycji kwiaty żywe, nie należy używać dla ozdabiania ołtarzy kościelnych kwiatów z jedwabiu, o ile znajdują się w stanie dobrze utrzymanym.

Wodę w wazonach kwiatów, zdobiących ołtarze, należy zmieniać codziennie.

Również należy uważać, aby ceremoniał liturgiczny nie cierpiał z powodu zbyt wielkiej ilości kwiatów na ołtarzach.

Specjalną uwagę poświęcić należy ołtarzom w stylu barokowym i pilnie baczyć, by zbyt wysokie wazy kwiatów nie zakrywały architektury takich ołtarzy, jakoteż relikwii i obrazów Świętych.

Sprzedaż świec w kościołach lub u wejścia do kościołów jest zakazana, jak również umieszczanie palących się świec na ławkach kościołów.

Zadaniem kleru jest pouczanie wiernych, aby w pierwszym rzędzie ofiarowywali świece na oświetlenie ołtarzy.

Samowolne zapalanie świec przed poszczególnymi obrazami w kościołach jest niedopuszczalne.

W kościele nie powinny wogóle palić się świece, o ile nie przebywają w nim osoby, za porządek odpowiedzialne.

Przy świecach elektrycznych nie wolno zapalać świec innych.

Wogóle powinno się unikać w kościołach wszystkich momentów krzyżujących i teatralnych w dziedzinie oświetlenia.

Ustawianie w kościołach posągów i obrazów winno odbywać się tylko za poprzednim zaciągnięciem fachowej opinii artystów, prowadzących żywot religijny. Także i architektura kościołów, oraz ewentualne sposoby ich remontu powinny podlegać opinii osób powołanych.

Wszystkie naczynia kościelne, jak monstrancje i kielichy muszą być wykonywane artystyczne, nigdy zaś na sposób fabryczny.

Każda diecezja austriacka ma stworzyć w swym zakresie ciało doradcze, złożone z archeologów, krytyków dzieł sztuki, przedstawicieli instytucji ochrony pomników, tudzież architektów, inżynierów, artystów, malarzy i rzeźbiarzy, którzy pod kierownictwem Biskupów opinować będą sposoby remontu kościołów i ich urządzeń wewnętrznych.

Wkońcu zalecają Biskupi austriaccy organizowanie wystaw sztuki kościelnej, aby w ten sposób wzbudzić zainteresowanie tym działem sztuki wśród szerokich mas ludności i zapobiec na przyszłość zanieczyszczenia kościołów nieodpowiedniami, a mało wartościowymi ozdobami.

Protest Biskupa przeciw niszczeniu żywności.

Jak donoszą z Port-of-Spain (Trinidad), miejscowy Arcybiskup wystąpił z gorącym protestem przeciw zamierzonemu topieniu znacznych zapasów ziarn kakaowych w celu utrzymania ceny tego produktu na rynkach światowych. Protest Arcybiskupa poparła prasa, wskutek czego syndykat producentów kakao od swego zamiaru odstąpił, ofiarując natomiast przeznaczone na niszczenie zapasy bezpłatnie biednym mieszkańcom wyspy.

Męczennicy w kazamatach sowieckich.

Otrzymałmy wiadomość z Moskwy, że ostatnio 68 kapłanów, przeważnie narodowości polskiej, pozostających dotychczas w obozie koncentracyjnym w Jarosławiu, przewieziono do więzień na wyspach Solowieckich. Wśród więźniów-kapłanów wielu jest poważnie chorych, wycieńczonych z głodu, bez ciepłej odzieży, w warunkach anty-sanitarnych. Życiu męczenników-kapłanów grozi poważne niebezpieczeństwo wobec częstych epidemii tyfusu na Solowkach.

O losie aresztowanego w Kijowie księdza Bachmana nic nie wiadomo. Ksiądz Sosiński, b. kapelan wojskowy, wzięty do niewoli w czasie wojny polsko-bolszewickiej, znajduje się w Petersburgu w okropnym położeniu. Nieśczęśliwy kapłan dręczony przez agentów GUP. dostał rozstroju psychicznego.

Oficer, lekarz weterynarii wojskowej — dziś generał Trapistów.

W starym opactwie Citeaux, we Francji, zebrało się 45 Opatów z klasztorów francuskich, austriackich, niemieckich, angielskich, belgijskich, holenderskich, włoskich, kanadyjskich, chińskich i japońskich — celem dokonania wyboru nowego generała na miejsce śp. O. Fabjana Duttera, który zginął niedawno w wypadku automobilowym. Generałem został wybrany O. Oederoy Belorgey. Nowy generał jest mężczyzną w sile wieku (liczy 51 rok i wstąpił do zakonu w 29-ym roku życia). Poprzednio był O. Belorgey oficerem i lekarzem weterynarii w czwartym pułku kirasjerów w Denain.

Potężna organizacja katolickich chłopów belgijskich.

Katolicka organizacja chłopów belgijskich, t. j. „Boerenbond”, założona w r. 1890 przez skromnego wikarego wiejskiego, wzrosła do rozmiarów najsilniejszej organizacji stanowej w Europie. Jak świadczy sprawozdanie za r. 1931, „Boerenbond” mimo kryzysu spełnia znakomicie swe zadanie. 128 000 rodzin zorganizowanych, 7 własnych czasopism, 6300 wykładów popularnych, 1200 uczestników na specjalnych kursach w okresie Bożego Narodzenia, 500 kursów gospodarstwa rolnego i domowego, 506 000 ton towarów wartości 150 milionów franków, dostarczonych członkom przez centralę handlową „Boerenbond”, 1089 kas oszczędności, wykazujących sumę 1700 milionów franków wkładek, 195 tysięcy polis we własnym Towarzystwie ubezpieczeń z sumą 56 milionów premij, 914 osobnych oddziałów dla kobiet z 107 tysiącami członkiń, 417 sekcji młodzieży z 17 tysiącami członków, — oto przegląd dorobku w świetle cyfr z r. 1931.

Jest czego pozazdrościć katolickiej wsi belgijskiej; możnaby się też niejeden od niej nauczyć.

Chłopi belgijscy złączyli się pod hasłem katolicyzmu i nie zawiedli się na nim; owszem widzimy, że ich organizacja pod każdym względem doskonale prosperuje.

Zakonnicy z góry św. Gottharda pod opieką ... rozbójników tybetańskich.

Medjolański „Corriere della Sera” donosi, że dwaj zakonnicy z klasztoru na górze św. Gottharda w Alpach, OO. Mely i Coquos, po dwumiesięcznej i uciążliwej przeprawie przez przełęcz So-La w Tybecie przybyli w towarzystwie dwu Braci świeckich na miejsce przeznaczenia i rozpoczęli przygotowania do budowy klasztoru. Zakonnicy chcą rozwinąć swoją działalność w okolicach, gdzie corocznie tysiące ludzi narażonych jest na niebezpieczeństwo śmierci z powodu burz i lawień śnieżnych. Dzielni synowie św. Bernarda musieli w podróży swojej przebyć dwa łańcuchy górskie wysokości 4000 metrów. Z wdzięczności za otrzymaną pomoc lekarską bandy rozbójników tybetańskich otoczyły tych czterech Europejczyków szczególną swoją opieką.

Misje.

Dusze w niewoli.

Chłopczyk imieniem Jong, był nieszczęśliwym dzieckiem, był bowiem niewidomym od urodzenia. Żył w wiosce, położonej wśród niezgłębionych lasów, na pochyłości, rozciągającej się od Szella do Laitkynsew. Niezwykle bujna roślinność uczyniła z tej miejscowości zakątek raju. Girlandy lianów, piękne storczyki, z mnóstwem liści i kwiatów żółtych, niebieskich i czerwonych, dalej olbrzymie paprocie, wysmukłe palmy strzelające ku górze, do światła, swemi rozłożystymi wierzchołkami — oto krajobraz rodzinnej ziemi Jonga. Lecz on go nie widział; dla niego istniała tylko długa, ciemna noc.

Pierwsze spotkanie z Jongiem pozostanie mi na zawsze w pamięci. Byliśmy na wakacjach i małymi grupkami udawaliśmy się do różnych wiosek tworzących piękną koronę dokoła Laitkynsew. Był to kwitnący obszar misyjny, oddalony od Shillong o 60 km. Miesiąc spędzony na tych wyżynach wystarczał, aby zasmakować w radościach życia misjonarskiego i podziękować Bogu za powołanie do pracy w tej urodzajnej winnicy.

Godzinka marszu w cieniu gajów cytrynowych napeliła nas nową siłą, umacniając na dalszą drogę. „Caritas Christi urget nos” — Miłość ku Chrystusowi podtrzymywała nas w trudach; rozmawialiśmy o naszym Oratorjum, przyrównyując je do Oratorjum z czasów ks. Bosko, — gdy zdała ukazały się biedne chatki i wkrótce ujrzelśmy żywe oczy naszych małych przyjaciół, oczekujących nas niecierpliwie; obiecaliśmy im bowiem, że obdarzymy ich pięknymi medalikami Niebieskiej Matki, a nadto jeszcze mieliśmy przynieść piłkę do zabawy.

Na pierwszy okrzyk malców, zwiastujący nasze przybycie, zobaczyliśmy idącego ku nam na spotkanie — z rękoma wyciągniętymi, jakby chciał nas uściskać — biednego chłopca, w podartej odzieży, z długimi włosami i z zagastymi oczyma. Radosny śpiew, którym witaliśmy Khasi, zamarł nam na ustach na widok biednego ślepcy. On zaś, zawsze z wyciągniętymi rękoma, usiłował zbliżyć się do nas; nie słysząc jednak już naszego głosu, nie wiedział gdzie zwrócić swe kroki. Sami tedy zbliżyliśmy się do niego i poczęliśmy zadawać mu różne pytania. Radosny uśmiech pojawił się na ustach niewidomego chłopczyka, który z okrzykiem wesela dotykał się każdego z nas, szczęśliwy, że spotyka misjonarzy katolickich. Zniknęła w nim wszelka obawa, począł z nami rozmawiać, jakbyśmy byli jego dawnymi przyjaciółmi i opowiedział nam swą bolesną historję.

Gdy był jeszcze małym dzieckiem, zmarli mu rodzice. Razem ze swym braciszkiem znalazł schronienie u pewnej rodziny, lecz nie usłyszał tam dobrego słowa... Biedny Jong przepędzał długie, ciemne noce skurczony w jakimś kącie nędznej chaty, zawsze pozbawiony serdecznego ciepła i uśmiechu przyjaznej osoby, bez nadziei lepszego jutra...

Biedne dziecko!... Biedna duszyczka w niewoli!... Nikt nie rozłożył przed nią piękno życia Bożego, które nie zna zachodu i zawsze pełne jest światła i miłości. Nikt nie mówił biednemu sierotce o Bogu, który jest Ojcem wszystkich i który z miłości ku nam stał się człowiekiem i umarł na krzyżu...

„Mój brat Dorżug,” opowiada chłopczyzna, „mówił mi o was, że jesteście bardzo dobrzy, że wiele dobrego czynicie dzieciom, że bawicie się z niemi, pokazujecie im piękne obrazki Jezusa i Jego Matki i że uczycie ich pięknych modlitw i śpiewów. Ja także pragnę śpiewać. Ja także chcę się modlić!... Dajcie mi obrazek Jezusa, a będę go nosił na sercu i powiem mu, że Jong kocha Go bardzo i pragnie iść do nieba, aby zawsze być z Nim.

Nie mogliśmy powstrzymać łez. Żywe opowiadanie biednego dziecka wzruszyło nas tak dalece, że narazie nie mogliśmy wyrzec słowa. Malec zaniepokojony naszym milczeniem, pochwycił nas za ręce i trzymał silnie, — śnąc obawiając się, żebyśmy nie odeszli odeń i nie zniknęli jak piękny sen.

Pocieszyliśmy biedaka najśłodszymi słowami, które płynęły nam z serca i obiecaliśmy mu, że będziemy go często odwiedzać. On zaś cały promieniejący z radości nie mogąc nas widzieć, dotykał naszych rąk i naszych szat, a jego pięknej duszyczce zdawało się, że Aniołowie zstąpili z nieba, aby ją uwolnić z tej ciemnej katuszy i zanieść hen, do raju! — Z trudem mogliśmy się z nim rozstać.

Znużeni, lecz z sercem przepelnionem najwyższą radością, wracaliśmy tego wieczoru zwykłą stromą drogą, po całym dniu spędzonym na rozszerzaniu „Dobrej Nowiny”.

Daleko, przy zatoce Bengalskiej, zachodziło powoli słońce, barwiąc purpurowo swemi ostatnimi promieniami szczyty wzgórz Khasi... Szybko nadchodziła noc. W milczeniu myśleliśmy o tem, co nam najwięcej leżało na sercu, że już tyle setek lat na tych biednych duszach ciąży niewolnictwo szatana...

W kilka dni potem znów przybyliśmy do Khasi. U wejścia do wioski już oczekiwał na nas Jong i przygotował nam piękną niespodziankę. Zaledwie posłyszał nasze głosy, wyciągnął z zanadru kawałek trzciny bambusowej, przyłożył go do ust i począł wydobywać tony słodkie i rzewne.

„Od dłuższego czasu przemyślałem nad tem, by wam sprawić jakąś przyjemność,” rzekł, „i oto zrobiłem ten flet... Czy jesteście zadowoleni? A ciągle się obawiałem, że może nie przyjdziecie więcej... Teraz pragnę iść z wami do Shillong. Ponieważ życzyście mi dobrze, udzielicie mi waszej nauki. Jong będzie bardzo dobrym, gdy zostanie chrześcijaninem!...”

Cóż mogliśmy uczynić? Gdzie posłać biednego kalekę? Ach, gdyby znalazła się jakaś wspaniałomyślna, miłosierna osoba, która, wzruszona losem biednego sieroty, dostarczyłaby nam środków, abyśmy mogli utrzymać go w przytułku.

Jeż zasług pozyska ten, kto się przyczyni do udzielenia prawdziwego, światła biednemu dziecku.

Misjonarz w Indjach.

W Persji Ojcowie Dominikanie angielscy objęli nową placówkę misyjną na południową Persję, z siedzibą w Sziraz. Persja liczy około 65 tysięcy katolików, z czego blisko 60 tysięcy należy do obrządków wschodnich. Duszpasterstwo wśród 5 tysięcy katolików łacińskiego obrządku sprawuje 20 księży Europejczyków. W roku 1931 Ojciec święty wysłał do Persji w charakterze delegata Apostolskiego ks. Egidjusza Lari.

Wiadomości z Archidiecezji

Uroczysta Msza święta.

Grabina, pow. prudnicki. W piątek, dnia 1 b. m., o godz. 7-ej, ks. prob. Koziołek odprawił uroczystą Mszę świętą na intencję szkoły naszej, jej kierownika i jego rodziny. Podczas Mszy świętej przeszło 100 pobożnych przystąpiło do Stołu Pańskiego. Wystawiony był Najświętszy Sakrament, którym zacny kapłan wśród wonnych kadzideł błogosławił pobożnych, poczem odśpiewano piękny hymn „Te Deum” — Ciebie Boga wychwalamy... Nowowiejskiego. Nastąpiły jeszcze modlitwy na intencję wspomnianych.

Msza święta miała charakter szczególnie wzniosły i uroczystościowy, to też chętnie rodacy nasi o niej błogo wspominają.

Rozmaitości.

Urzędowa moda.

W Berlinie na rozkaz Hitlera utworzono Urząd Mody. Na czele stoi pani Goebbels, żona ministra propagandy. Pierwsze zarządzenie obwieszcza powrót do długich włosów. Wydano już zakaz przywozu tkanin zagranicznych oraz modeli paryskich. Niemki mają ubierać się w suknie z materiałów krajowych, uszyte według wzorów niemieckich.

Żydzi mają opuścić Litwę i przenieść się do Stanów Zjedn., do majątków żydowskiego milionera Holweya. Wiadomość ta wywołała zadowolenie w całym kraju. Ale, czy rząd amerykański zgodzi się na to, — jeszcze nie wiadomo.

Droga do zabobonów — przez ateizm.

„Prawda” sowiecka w nr. 27 pisze: W pewnych okolicach Syberji i Uralu ludność pozbawiona kościołów wraca do starych pogańskich wierzeń, nieraz związanych z najbardziej dzikimi i okrutnymi praktykami i obrządkami.

Pojawili się liczni „szamani”, którzy żerują na łatwości i ciemnocie ludu i nakazują oddawanie boskiej czci niedźwiedziom i innym dzikim zwierzętom. Między innymi donoszą z Kameczatki, że ludność zaczyna nawet składać ofiary z ludzi.

Korespondent „Izwestji” pisze, że we wsi Pareina spalono żywcem młodą dziewczynę, którą szaman polecił złożyć na ofiarę świeżo schwytanemu niedźwiedziowi.

„Izwestja” radzi wobec tego wysłać w te okolice „oddziały bezbożników”, by przeprowadzili nieco antyreligijnej propagandy.

Jak widzimy, walka bolszewików z religią chrześcijańską otwiera drogę powrotu dla najdzikszych i najbardziej zabobonów.

Śmiech na komendę.

„Uśmiechaj się” jest mottem modnem dziś w Stanach Zjedn. Napis ten widnieje na reklamach, fotografiach, w bankach i instytucjach społecznych, w czasopiśmie. Rosja sowiecka obecnie stara się naśladować pod tym względem Amerykę. Organizuje wesołość na wielką skalę. „Śmieć się, proletariuszu, albo umieraj.” Wszystkie gazety, kinematografy, teatry mają rozweselać publiczność. Prasa przynosi wciąż nowe artykuły o kulcie wesołości. Cały ten nagły wzrost jest rozpaczliwym wysiłkiem sowietów, które obcą wybuchami śmiechu zagłuszyć głód swych obywateli.

Spowiedź u mieszkańców w Birmanie.

O. Carlo de Signore pisze o swych spostrzeżeniach w sprawie religii Buddystów w Birmanie:

Na początku nowego roku wyrusza z wioski i miasteczek osobliwa procesja. Na początku maszeruje ojciec, za nim żona i dzieci, służący i krewni. Każdy niesie w swych rękach naczynie gliniane z wodą; w tej wodzie pływają ryby, złowione dnia poprzedniego. Pochód kieruje się na brzeg rzeki. Gdy już wszyscy nadeszli, ustawiają swoje naczynia nad wodą, przestrzegając jednak pewną odległość jeden od drugiego. Potem wszyscy stoją nieruchomo, niby w głębokim dumaniu. A potem każdy nachyliwszy się do swego dzbanka, zaczyna półszeptem powiadać rybom swoje grzechy i przewinienia całego roku. Następnie wpuszczają ryby ostrożnie do rzeki. Ryby uzyskawszy wolność zanurzają się z rozkoszą w srebrne fale i unoszą z sobą grzechy i winy Birmanów. Nikomu one nie zdradzą, co słyszały przy tak niesamowitej spowiedzi, bo ryby są — nieme.

Zwłoki małpy w trumnie wyłożonej złotem i srebrem.

W Indjach wciąż jeszcze utrzymuje się zwyczaj ubóstwiania zwierząt. Przed kilku tygodniami zdechła w Heiderabadzie święta małpa, Bepu.

Całe życie miasteczka indyjskiego zamarło na kilka dni. W bazarach zapanowała cisza, kramy były zamknięte, a teatry i dancingi były nieczynne.

Długa procesja towarzyszyła zwłokom małpy na miejsce palenia ciała. Przedtem wystawiono zwłoki na widok publiczny we wspaniałej trumnie wyłożonej złotem i srebrem. Wieko było otwarte i każdy mógł podziwiać zmarłego „bóstwo”, otulone najwspanialszymi indyjskimi jedwabiami, zasypane cudownymi kwiatami.

Czterej najznakomitsi obywatele Rairho nieśli trumnę na barkach. Żalose dźwięki fletów i poważne tony bębnow odprowadziły ciało na miejsce spalenia, gdzie kapłani i ich pomocnicy oczekiwali już z posypaniem popiołem głowami i z namaszczeniem dokonywali obrzędów towarzyszących zwykłym pogrzebom braminy, nim wreszcie złożyli małpę w płomienie.

Kalendarzyk tygodniowy.

Niedziela, 24 grudnia. **Niedziela czwarta Adwentu.** Wilja przed Bożem Narodzeniem. — Poniedziałek, 25 grudnia. **Uroczystość Bożego Narodzenia.** — Św. Anasztazji, Panny, Męcz. — Wtorek, 26 grudnia. **Św. Szczepana, Arcymęczennika.** — Środa, 27 grudnia. Św. Jana, Apostoła i Ewang. — Czwartek, 28 grudnia. Św. Niemowląt. — Piątek, 29 grudnia. Św. Tomasza z Kanterbury, Bisk. i Męcz. — Sobota, 30 grudnia. Św. Sabina, Biskupa i Męcz.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 31 grudnia. Dzień: Alttalmanndorf (dek. Kamienica). Noc 31/1: Zabkowice, zakład Mariahilf, Boromeuski; Nysa, Szaretki, dom główny.
Poniedziałek, 1 stycznia 1934 r. Dzień: Bertelsdorf (dek. Nowimbork); Sudół (dek. Tworów). Noc 1/2: Wrocław, Urszulanki.
Wtorek, 2 stycznia. Dzień: Wrocław, kościół św. Krzyża (dek. Wrocław-Północ); Uciszków (dek. Gościenin); Nowy Bogumin, Siostry szkolne (dek. Freistadt). Noc 2/3: Trzebnica, Boromeuski; Olbersdorf, Boromeuski, dom prowincjalny; Wrocław, Siostry Dobrego Pasterza.
Środa, 3 stycznia. Dzień: Gnichwitz (dek. Kąty). Noc 3/4: Nysa, zakład św. Notburgi, Szaretki.
Czwartek, 4 stycznia. Dzień: F. Mannsdorf (dek. Friedewalde); Wrocław, Lehmdamm 28, Szaretki. Noc 4/5: Bytom, Siostry Dobrego Pasterza; Lubiąż, Magdaleńki; Wrocław, Ubogie Pannienki od Najśw. Serca Pana Jezusa, dom macierzysty; Prudnik, kościół parafialny; Racibórz, kościół parafialny lub kuracjalny; Bytom, kościół św. Trójcy; Wrocław, kościół św. Idziego; Wrocław, Szaretki, dom macierzysty; Nysa, Szaretki, dom główny; „Św. Roch” pod Nysą, Siostry Marji.
Piątek, 5 stycznia. Dzień: Broża (dek. Gościenin); Prudnik, kościół parafialny; Bytom, kościół św. Trójcy; Racibórz, kościół parafialny lub kuracjalny; Wrocław, kościół św. Idziego; Bobrek-Karb II, zakład Dobrego Pasterza (dek. Bytom); Zegań, szpital św. Doroty; Nysa, dom św. Elżbiety, Szaretki; Rudnik (dek. Racibórz). Noc 5/6: Wrocław, Siostry Marji, dom macierzysty.
Sobota, 6 stycznia. Dzień: F. Dörrdorf (dek. Kamienica); Kauffung (dek. Bolków); Rogau (dek. Kąty); Rotbrunnig (dek. Lignica); Studzienna (dek. Racibórz). Noc 6/7: Lubiąż, Urszulanki.

Treść.

Stać się nowym człowiekiem. — Adwent. (Wiersz.) — Niedziela czwarta Adwentu: Lekcja i Ewangelja. — Gloria in excelsis Deo! — Z życia Świętych: Św. Szczepan, pierwszy męczennik. (26-go grudnia.) — Kolenda. (Wiersz.) — Pierwsza Jaselka. — Prawda katolicka: Niezwykłe nawrócenie. — Życiorys: Alban Stolz. (1808—1883.) — Zagadnienia na czasie: Nieszczęśliwe dzieci kryzysu. Wpływ rozwodów na przestępczość. — Z miłości ku Boskiej dziecinie. — Dziecię Marji. — Bóg — w kolebce. (Wiersz.) — Pytania i odpowiedzi. — Ku zabawie. — Rodzina i wychowanie: O wychowaniu dzieci. Dobre słowo. Zapamiętaj sobie! — Naszym dzieciom: Legenda o betleemskim pastuszk. Kolenda. (Wiersz.) Gdybym tak ja była przy Żłóbku w Betleem! — Świat katolicki. — Misje. — Wiadomości z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk tygodniowy. — Wieczna adoracja.